# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70, Mk 16·12. Półrocznie K 49·40, Mk 32·24. Rocznie K 98·80, Mk 64·48. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Niemczech: Kwartalnie Mk 16·12. Półrocznie Mk 32·24. Rocznie Mk 64·48 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

**Wychodzi każdej soboty.**

**REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.**
**ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).**
**Telefon Nr. 479.**

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

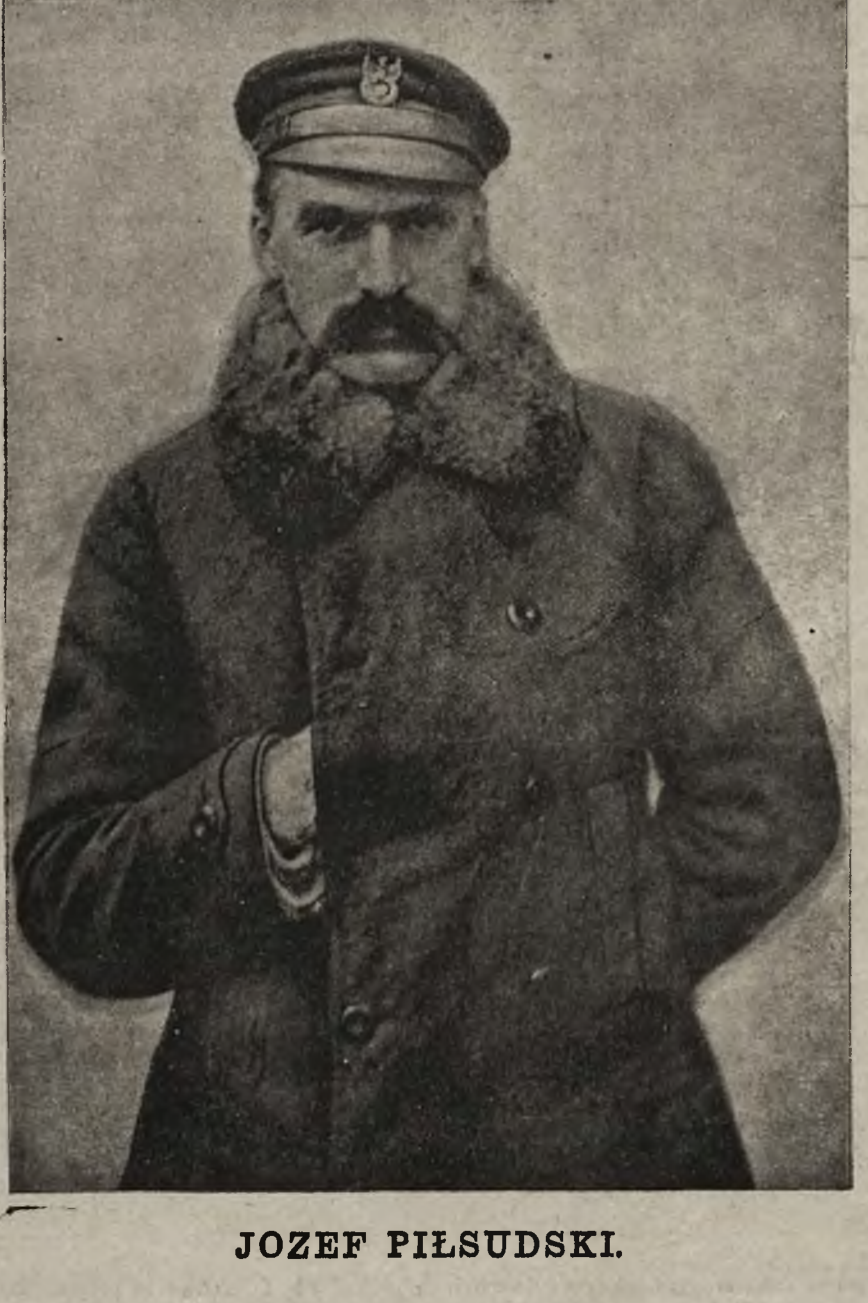
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: **Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.**

**Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 70 fen.**

**Rok XVI.** **Kraków, 9 sierpnia 1919.** **Nr. 32**


# W rocznicę 6. sierpnia 1914 r.



JOZEF PIŁSUDSKI.



W rocznicę 6 sierpnia 1914: Pierwsi Beliniacy.

## W rocznicę 6. sierpnia 1914 r

Minęło kilka lat. Cierniowa droga, jaką przeszły legiony, dziś poczyna powoli stawać się tryumfalnym pochodem. Bo też społeczeństwo przeszło ważny kryzys stając w wolnej Ojczyźnie. Czy jednak ta chwila przesilenia narodowego, przedstawiła nas w lepszem świetle. Nie, boleśnie nie, ale raczej okazała stopień niedorostu społecznego poszczególnych dzielnic i miarę ich umiłowania sprawy. Zresztą to było dawniej także, czego dowodem jest stosunek zapatrywania się na formowanie pierwszej kadry legionowej w Krakowie, co właśnie dla tych wojowników o wolność, było palącem policzkiem. Dyletancka i wprost niezrozumiała i dziś polityka Kongresówki podówczas płynąca w perspektywie zapatrywań wrogich ruchowi powstańczemu, paraliżowała wszystko; w Galicyi rwała się młodzież niezrażona nawet intrygami zbiurokratyzowanych czynników niechętnie patrzących na zbrojnych, a raczej budujących nadzieję w kunktatorstwie opierającym się chyba już na niedorośc e narodowym. To odsłaniało w chorobliwych barwach grozę położenia i było przyczyną narzucenia przysięgi na wierność wrogowi W całości rozgrywała się straszna scena z Wyspiańskiego: społeczeństwo zgubiło złoty róg swojej wiary narodowej i raczej wolało kręcić się w błędnem kole, przy śpiewie, śmiechu, pustki i nicości własnego życia-chochoła. Ale i te przeciwności nie zdołały zachwiać wiarą Piłsudskiego w konieczność działania; wiedział, że walczyć trzeba, że to wojsko jest koniecznością, że nie wolno zasypiać sprawy, że chyba rozpacz zgniecie nas ze szczętem — i to było jego największym obywatelskim postanowieniem, uratować naszą Ojczyznę przed zapomnieniem. Dziś już o nim mało się mówi, dziś już nie myśli się o tem, że gdyby nie znojna praca Piłsudskiego, kto wie, jakby o nas mówiono tam na zachodzie i jakie granice miałaby Polska. Podówczas entuzyazm dla naczelnika budziła wiara młodych sił w skuteczność ich pracy, dziś gdy tej przyniosła ona swój owoc, nie myśli się, czyją to wszystko zasługą. U nas zawsze wielbi się ludzi, gdy ich chwila wymaga, a potem... można o nich źle mówić, skoro nowe, nawet małego wzrostu gwiazdy zabłysną. Kiedyś chwila inna nadejdzie, kiedyś społeczeństwo polskie pocznie patrzeć na swoich ludzi nie przez pryzmat pewnej wytycznej, ale tak jak trzeźwość i racya bytu nakazuje, a wtedy i o Piłsudskim będzie się mówiło, jak tam 6 sierpnia. Ale nie myślmy o tem, co serce dręczy. Dziś już mamy fakt dokonany, Ojczyzna powstała, a naczelnik z pewnością w takiej chwili, kiedy wspomnienia będą płynęły bujną falą nie będzie myślał, jak obecnie społeczeństwo na niego patrzy, ale o tem, że to wszystko jego pracą zbudowane i tak mu myśleć wolno i tak myśleć ma prawo, bo też zawsze miał wobec społeczeństwa czyste. Tworząc legiony, pragnął walczyć przedewszystkiem przeciwko największemu wrogowi Polski — Rosyi, aby potem całe siły skierować przeciwko tym, którzy mu swoją opiekę narzucili — Austryi i Niemcom.

* * *

W ówczesnej chwili tworzenia formacyi wojskowych zniknęły wszelkie dysonanse i nierówności, jakie się wyłoniły na tle pracy organizacyjnej. Dotychczasowe różnice między Strzelcem a Drużynami, zatarły się, czego radosnym wyrazem była zmiana odznak odpowiednich uformowań. Idąc teraz razem, w jedności na wspólny trud, mieli wszyscy przed oczami jedną naczelną ideę partyjną: wolność Ojczyzny. Po pokonaniu tej najważniejszej zapory, praca szła szybko i gorąco. Wkrótce stanął pierwszy oddział Beliniaków, który miał stworzyć konnicę polską. Radość wspólnem skrzydłem ogarniała wszystkich. To też najpiekniejszym dniem był moment wyruszenia pierwszej polskiej kadrówki — jak mówił Piłsudski, która wkrótce stanęła na ziemiach Kongresówki. Po wymienieniu pierwszych strzałów rozpoczęto bój z despotyczną Rosyą, który przechodząc rozliczne koleje w opinii polskiej miał



W rocznicę 6 sierpnia 1914: Piłsudski (X) ze sztabem przed pałacem gubernatorskim w Kielcach. 1) Szef sztabu podpułk. Kazimierz Sosnkowski, 2) dowódca jazdy Belina.



W rocznicę 6. sierpnia 1914: Przygotowania Piłsudczyków do wymarszu w „Oleandrach“ w Krakowie.

przynieść w rezultacie wolną Polskę. I w noc cichą poszedł pierwszy oddział Piłsudskiego, by krwią swoją wywalczyć wolność narodu.

Podajemy kilka zdjęć, które dziś snując się szlakiem wspomnień, są dla nas najdroższą pamiątką: przygotowanie do wyruszenia w pole, po połączeniu Strzelca z Drużyną, sztab z wodzem w Kielcach i inne.



Walki z bolszewikami: Mułła tatarski, który w Nowogródku witał z entuzyazmem wkraczające wojska polskie.



Walki z bolszewikami Batalion bojowy łódzkiego pułku strzelców. (Fot M. Jedlicki.)

## Walki z bolszewikami

Żywa i gorąca otucha, jaka panuje na froncie bolszewickim wśród naszego wojska, została potwierdzoną już niejednokrotnie czynami takimi, jak zdobycie Wilna, Nowogródka, Baranowic. Wyrabia się tam żołnierz hartowny i mocny. Do najdzielniejszych pułków należy kowieński, z którego życia podajemy nowe zdjęcia. Sławę i uznanie zdobyła sobie również litewsko białoruska dywizya, złożona z samych kresowców. Zorganizowana przez gen. Iwaszkiewicza jeszcze w grudniu roku zeszłego, a więc w chwili poważnej zdołała zażegnać dzięki zdecydowanej postawie, pomocy dywizyi legionowych i dywizyi gen. Listowskiego nietylko niebezpieczeństwo grożące zalewem bolszewickim, ale przeprowadzić akcyę zaczepną. Poddana dzielnemu kierownictwu gen. Iwaszkiewicza, potem gen. Szeptyckiego, a wreszcie sędziwego, ale nadzwyczaj energicznego gen. Mokrzeckiego rozwijała się bardzo szybko, tak, że dziś stanowi już starą gwardyę żołnierską.

## Święto organizacyi.

Państwowi oficyanci kancelaryjni zorganizowani w Krajowym Związku oficyantów i pomocników kancelaryjnych „Łączność“ w Krakowie pod przewodnictwem p. Jana Pawlaka oraz oficyantki kanc. zorganizowane w Stowarzyszeniu polskich urzędniczek w Krakowie, pod prezesurą p. Stefanii Górskiej obchodzili w dniu 20 lipca b. r. „Święto organizacyi“ z powodu zrealizowania swoich słu-



Walki z bolszewikami: 1) Żołnierze białostoccy przy dawnych niemieckich zasiekach drucianych. 2 Grupa oficerów grodzieńskiego pułku strzelców z majorem Bogatyrewiczem 3) W dawnych okopach niemieckich. (Fot. M. Jedlicki.)



Major Zawistowski, dowódca kowieńskich strzelców ze sztabem



**Walki z bolszewikami** Budowa mostu.

snych postulatów, postawionych przy założeniu organizacyi. Związek oficyantów „Łączność“ istniejący od 16 lat domagał się u władz ustawodawczych wcielenia oficyantów do rang urzędniczych. Temu słusznemu żądaniu dopiero teraz rząd polski uchwałą rady ministrów z 2 lipca b. r. zadość uczynił, wcielając oficyantów i oficyantki kancelaryjne według lat służby do XI X. i IX. rangi urzędników. Na podziękowanie Bogu za szczęśliwe zakończenie pracy organizacyjnej, uwieńczonej takim owocem odbyło się w kaplicy sodalicyjnej w kościele św. Barbary uroczyste nabożeństwo, a następnie licznie przybyli z Małopolski delegaci grup okręgowych Związku „Łączność“, oraz reprezentanci Stowarzyszenia oficyantów Księstwa Cieszyńskiego, udali się do Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie dokonano zdjęcia fotograficznego. Po odbytem walnem zebraniu delegatów grup, zakończono „święto“ skromną wieczerzą wspólną w hotelu Pollera. Organizacyi, która potrafiła wywalczyć u rządu należne jej prawa, życzymy dalszego pomyślnego rozwoju.



**Z opery krakowskiej**: Soliści z członkami orkiestry.

## Z opery krakowskiej.

Obecny sezon operowy, zakreślony w ramach o najwyższym pokroju artystycznym pod każdym względem spełnia zadość swoim zadaniom. Mówiliśmy niejednokrotnie o siłach aktorskich; obecnie zwracamy uwagę na orkiestrę, stanowiącą zawsze główne podwaliny opery. Zasilona członkami opery warszawskiej tworzy zespół silnie zgrany, dając w ten sposób z siłami wokalnemi harmonijną całość. Tak, wreszcie uniknęliśmy niedomagań które stanowiły zaporę w zeszłorocznym sezonie.

Wogóle obecnie dyrekcya opery dokłada wszelkich starań, aby postawić teatr na najwyższym poziomie. Zaangażowanie takich sił, jak p. Pilarz Mokrzyckiej i Gruszczyńskiego, było nadzwyczaj cennem dla zwolenników muzycznego dramatu. „Pajace“ i „Halka“ pozostaną dla nas w interpretacyach tych fenomenalnych sił długo w pamięci. Wysoka subtelność głosu, a przytem nadzwyczajne odczucie dramatyczne daje w p. Gruszczyńskim artystę w całem tego słowa znaczeniu. Należy tu również podnieść ogromną staranność, ze strony Dyrekcyi w doborze oper.



**Święto organizacyi**: Członkowie zjazdu na podwórcu Biblioteki Jagiellońskiej. (Fot. Pierzchalski, Kraków.)

**Weatherley Chesney.**

# SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

12

— Nie mogę uwierzyć temu, Duncanie, może on tylko nie chciał o tem nic mówić? Ostatecznie można przypuszczać, że jednak coś o nich może wiedzieć, co przyczyni się do ustalenia ich tożsamości. Mojem zdaniem, mamy przed sobą nowe wielkie zadanie i nie powinniśmy spocząć, zanim nie dowiemy się, kim byli owi dwaj mężczyźni i w jakich stosunkach pozostawali z ową kobietą. Najlepiej będzie, jeśli zaraz udasz się do Jerzego i zapytasz go się o to. Uważam, że to jest bardzo ważna sprawa.

Nie miałem nic przeciw temu i chociaż zupełnie dokładnie zdawałem sobie sprawę z tego, jak przykro będzie Jerzemu mówić o tych fatalnych historyach z życia kochanej przez niego kobiety, uważałem, że nie mam prawa w obecnych okolicznościach zbytnio z tem się liczyć. Na drugi dzień uzyskałem pozwolenie widzenia się z aresztowanym i natychmiast udałem się do więzienia.

Kiedy ostatni raz byłem u Jerzego, powitał mnie z uśmiechem zadowolenia z odwiedzin, dzisiaj zastałem go w stanie zupełnej apatyi; spojrzał na mnie takim wzrokiem, że mimowoli zapytałem się w duchu, czy on mnie wogóle poznaje. Miałem wrażenie, iż blizkim jest ostatecznej rozpaczy. Jeśli nie uda się możliwie szybko mu dopomódz, go ów straci rozum.

W milczeniu przyjął pozdrowienie od rodziny, podparł głowę na dłoniach i zapatrzył się w dziwnej zadumie w podłogę celi. Kiedy zacząłem mu opowiadać o wynikach mych starań, słuchał bez najmniejszego zainteresowania. Zacząłem już wątpić czy uda się cośkolwiek z niego wydobyć. Dopiero kiedy padło słowo „Huiton", ożywił się i zaczął uważnie słuchać opowiadania o mej podróży.

— Mój drogi chłopcze — oświadczyłem mu wreszcie — przyszedłem dzisiaj do ciebie, aby się od ciebie pewnej rzeczy dowiedzieć, nie odejdę, aż nie osiągnę dokładnej odpowiedzi. Kiedy ostatni raz byłem u ciebie, opowiadałeś mi o owej damie z gospody i wspominałeś, że była ona tam sama. Jak się dowiedziałem, fakt ten jest tylko prawdziwy o tyle, o ile dotyczy czasu twojego tam pobytu. Przedtem zaś mieszkało równocześnie we wsi dwóch jej przyjaciół. Czy o tem wiedziałeś?

Zapytanie to wyrwało go natychmiast z bezwładu, w jakim pozostawał. Wyprostował się i zapytał, nieledwie z gniewem.

— Kto daje ci prawo mieszania się w tę kwestyę?

— Uspokój się mój drogi; nie czynię tego ze zwykłej ciekawości, wierzymy silnie, że każde wyjaśnienie. każda wiadomość stanowi jedno z ogniw łańcucha dowodów, którymi chcemy bronić twej niewinności.

Jerzy zaczął chodzić po celi w nerwowem podnieceniu.

— Czy nie rozumiesz Duncanie, że raczej poniosę śmierć, aniżeli miałbym wywlekać na światło dzienne sprawy, które może do niczego by nie prowadziły, a tylko jej nieszczęśliwe życie wydały na łup ciekawych?

— A więc wiedziałeś, że ci dwaj mężczyźni tam byli?

— Tak.

— Czy zapytywałeś ją o nich?

— Tak.

— A co ci odpowiedziała?

— Wyjaśniła mi, kim był jeden z nich, odmówiła odpowiedzi na wszelkie inne zapytania i prosiła, abyśmy więcej tej sprawy nie poruszali, jeśli ją kocham. Ma się rozumieć, spełniłem jej życzenie.

Zacząłem się irytować. Dziwne, jak silnie związany był Jerzy jeszcze ciągle więzami miłości do tej kobiety.

— Nie możesz nam więc nic więcej o tem powiedzieć?

— Tylko chyba to jedno, a w to wierzę tak silnie, jak w nic innego na świecie, że stosunek jej do tych mężczyzn był bezwzględnie czysty, wolny od wszelkich podejrzeń. Jeśli chcesz pozostać nadal mym przyjacielem, uszanujesz jej prośbę tak, jak i ja to zrobiłem.

— Głupstwo, Jerzy, nie mogę ci tego przyrzec, nie powinieneś tego odemnie wymagać. Zastanów się nad następującą kwestyą. Przypuściwszy, że Lady Florence była ową idealną kobietą, za jaką ją uważasz, to wtedy sława jej wobec naszych poszukiwań nic nie ucierpi. Jeśli zaś nie będziemy mogli właśnie tego punktu dokładnie oświetlić, to padnie na nią podejrzenie. że obcowała blisko z dwoma, bardzo podejrzanymi osobnikami.

Wypowiedziałem się z bezwzględną otwartością. Nie obchodziły mnie w tej chwili uczucia Jerzego, gdy szło o jego życie.

Zacisnął pięści i postąpił ku mnie, jakby miał chęć rzucić się na mnie. Po chwili rysy jego złagodniały i powiedział:

- Zapominasz, że mówisz o umarłej i to o kimś, kto miał zostać moją żoną!

— Nie, nigdy Jerzy! z pewnością nie! Właśnie dlatego zależy mi tak bardzo na tem, aby rozświetlić te ciemności. Jeśli to nam się uda, wtedy ona stanie w całej swej szlachetności wobec nas.

— Na miłość Boską, Duncanie, skończmy z tem wreszcie. Czego chcesz odemnie się dowiedzieć?

— Powiedziałeś, że znane ci jest nazwisko jednego z tych mężczyzn. Powiedz, kto to był?

— Jej brat.

— Jej brat!?

— Tak; zeszedł on na złe drogi, a ona chciała go znowu nawrócić. Więcej nic nie wiem.

Istotnie było to niespodziewane odkrycie, ale prawdopodobnie wylęgło się ono w przedsiębiorczym umyśle Lady Florence Bardzo przemyślnie! Złączyła się z dwoma łajdakami, „kto są ci ludzie?" „Jeden jest moim bratem — odpowiedziała — zeszedł na złe drogi, a ja usiłuję go naprowadzić na dobre." Uzyskana zdobycz, pomyślałem sobie, była pierwszym owocem tego nawracania. Ma się rozumieć rozważania te zachowałem dla siebie, głośno zaś powiedziałem:

- Jaka niezwykła wiadomość, Jerzy! To może mieć dla nas ogromne znaczenie. Musimy odnaleść tego brata, który z nich dwóch był nim właśnie?

— Tego nie wiem. Powiedziałem ci wszystko, co wiem, więcej, niż miałem prawo mówić.

— W ten sposób nie sądzę. Gdyby ona wiedziała, że od twego zeznania zależy twoje życie, nie kazałaby ci na pewno milczeć.

Jerzy zbył mnie milczeniem. Chwilowe podniecenie ustąpiło, apatycznie zapatrzył się znowu w podłogę i zdawał się zupełnie zapominać o mojej obecności.

Wyszedłem od niego bardzo zmartwiony. Jak się to wszystko skończy? Gdybyśmy nawet mogli uratować mu życie, rozum jego był bardzo zagrożony.

Odrazu wziąłem się do zebrania potrzebnych informacyi, czy lady Florence istotnie miała brata. Najlepiej mógł mnie o tem pouczyć kalendarz Gothajski. Tam też zaraz zacząłem szukać. Okazało się, że książęcy ród Lundy, miał swego przedstawiciela w osobie Franciszka Maslyn, ożenionego z Lucy, wdową po zmarłym Robercie Kingu. Dzieci: Syn, obecny markiz Lamford, córka Florence.

To było wszystko Nie wspominano o żadnem innem dziecku. Markiz Lamford był znany i ceniony i był jedynakiem synem. Ale zaraz! Przecież książę poślubił wdowę, mógł być więc i pasierb. Natychmiast napisałem o wyjaśnienia do Wray'ego i otrzymałem następującą odpowiedź:

— Tak jest. książe miał syna, pasierba, Roberta, który liczył pięć lat, kiedy matka jego po raz drugi wyszła za mąż. Było to jeszcze przed objęciem przezemnie posady, ponieważ osobiście tego młodzieńca nie znałem, mogę panu donieść tylko to, czego się o nim od drugich dowiedziałem. Był to chłopak bardzo żywy, mądry, ale wielce samodzielny. Nie był też dobrze widziany przez swego ojczyma. Właściwie ten go nie lubił. Matka jego starała się zawsze łagodnie pośredniczyć między oboma, kiedy jednak umarła, a to się stało przy urodzeniu lady Florence, nadeszły dla chłopca bardzo smutne dni. Ojciec obchodził się z nim zimno i odpychająco, a nauczyciele i służba naśladowali ten przykład. Nieszczęśliwszе dni spędził w Eton w gimnazyum. Następnie udał się do Oxfordu, aby studyować prawo. Tam popadł w złe towarzystwo i spadał coraz niżej. Książe trzymał go bardzo krótko i kazał żyć oszczędnie. Młody człowiek, nie mogąc wystarczyć na swoje wydatki, a nie chcąc zwracać się do ojczyma, wpadł w ręce lichwiarzy najgorszego gatunku. Wreszcie został zawikłany w jakiś skandal, co to było, nie pamiętam, o ile wogóle coś o tem wiedziałem, i został relegowany. Książe zapłacił jego długi, dał mu jeszcze sto funtów, ale potem wyrzekł go się zupełnie i od tego dnia znikł z horyzontu. Zdaje mi się, że puścił się na morze jakimś statkiem kupieckim, na pewno jednak nic o jego losach nie wiedziano. Różnie o tem potem mówiono. Widziano go to tu, to tam, przy stole gry w Monte Carlo, jako markera w Melbourne, jako kelnera na Przylądku Dobrej Nadziei. To jedno tylko pewne, że zeszedł na złe drogi.

Mabel odetchnęła z ulgą, kiedy odczytałem jej ten list i zawołała.

— A widzisz Duncanie, więc przecież miała brata! Jak bardzo cieszy mnie ta wiadomość! Czy nie sądzisz, że musimy teraz uznać, iż istotnie mogła robić wszystko, aby go ratować?

— Nie przypuszczam, abyśmy mogli ze słusznością na takie pojmowanie rzeczy się zgodzić, droga Mabel, w każdym razie nie na podstawie tego listu. Rabunek, do którego prawdopodobnie dopomogła, nie dowodzi wcale, jakoby ona chciała brata swego nawrócić. Jakkolwiek by jednak było, należy obecnie odnaleść owego brata, który z nich dwóch mógł nim być, czy jednoręki Lambert, czy ów Dacze?

— Prawdopodobnie Lambert. Wedle opowiadań Mr. Vandeleura, prowadził on życie bardzo bujne, a to zgadza się zupełnie z tem, co o nim pisze Mr. Wray.

— Masz może racyę. Czy jednak i ten drugi nie mógł prowadzić równie wesołego życia? Przecież o nim prawie nic nie wiemy. Zwrócę się jeszcze raz do Wray'a z prośbą o rysopis brata. Da nam to już pewne podstawy, Lambert był bowiem blondynem, Dacze zaś brunetem. Mimo to jednak nie będziemy posiadali absolutnej pewności dopóty, dopóki nie wyszukamy jego samego, a to nie jest wcale tak łatwem.

— Jednoręki mógł przecież znowu wstąpić gdzie do teatru?

— I to możliwe, w takim razie znalezienie go nie byłoby takiem trudnem. Jednoręcy aktorzy są przecież rzadkością. Nie przypuszczam jednak, aby wymagał się w takie jarzmo, skoro znalazł szczęście przy innem, bardziej intratnem zajęciu. Prawdopodobnie dalej uprawia swój długopalcy proceder.

— Ależ Duncanie, nie patrz na niego tak czarno — odpowiedziała Mabel, wzdychając z troską.

— Może tak istotnie nie jest, czy się dziwisz, że tak przypuszczam? Im bardziej zagłębiamy się w całej tej tajemniczej sprawie, tem ona staje się straszniejsza i bardziej powikłana.

Napisałem natychmiast do Wray'a, prosząc go o podanie dokładnego rysopisu owego brata. Na drugi dzień wybrałem się do Mr. Keighleya Gates, aby zapytać go o pochodzenie fotografii, jaką widziałem u niego w komodzie.

## ROZDZIAŁ XII.

### Czy Mr. Keighley Gates kłamie?

Przedewszystkiem udałem się do biura policyjnego i uzyskałem, że pozwolono mi zabrać fotografię, którą wlepiono fałszywie w miejsce zmarłej Lady Florence.

Tak wyposażony udałem się do hotelu Metropole i zapytałem o Mr. Gatesa. Był w domu, przeziębiony nie opuszczał pokoju. Ponieważ już znałem drogę do niego, pospiesznie przebiegłem schody. Kiedy skręcałem na ostatni korytarz, wpadłem na jakiegoś osobnika, nadchodzącego z przeciwnej strony.

— Do dyabła, mój panie — rozległ się głos, który wydawał mi się bardzo znajomym — niechże pan uważa! Mógłbym być przecież księciem Walii.

Prosiłem o przebaczenie. Uspokojony dodał:

— Już dobrze, dobrze, otwórz pan na drugi raz lepiej swe oczy. Zawsze prosto nosa.

Poczem odszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).



**Odbudowa katedry w Reims:** Katedra przed zniszczeniem.



**Pomnik umarłych:** Pod arkadą tryumfalną na Placu „Gwiazdy".

## Zjazd oświatowy armii gen. Hallera w Krakowie.

Dnia 25. i 26. lipca odbył się w Krakowie Zjazd oświatowy armii gen. Hallera. Zjazd otworzył i zagaił gen. Haller przemówieniem, w którem zaznaczył, iż po raz pierwszy zbierają się wojskowi, by zająć się wykształceniem obywatelskiem żołnierza. Następnie omawiano sprawę przymusowej nauki dla analfabetów, oraz kształcenie żołnierza na prawdziwego obywatela Polski. Praca oświatowo-narodowa rozpoczęta w formacyach we Włoszech dalej winna być prowadzoną intenzywnie, aby żołnierz polski był świadomy swojego posłannictwa. Ruch oświatowy zapoczątkowany przez gen. Hallera, wita całe społeczeństwo z uznaniem.

## Pomnik umarłych.

Potężne wrażenie robi na przybyłych do Paryża „Pomnik umarłych", stojący pod arkadą tryumfalną na Placu „Gwiazdy". Przed tym pomnikiem w „święto zwycięstwa" przedefilowały okryte chwałą oddziały francuskie, składając hołd tym, którzy oddali życie na ołtarzu ojczyzny.



**Zjazd oświatowy armii gen. Hallera w Krakowie:** Członkowie zjazdu na podworcu w Bibliotece Jagiellońskiej. (Fot Pierzchalski, Kraków.)



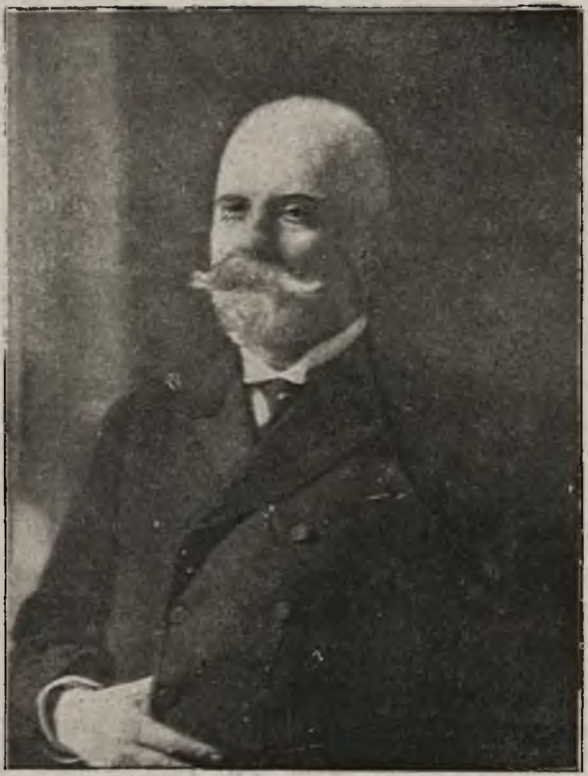
**Poświęcenie szpitala Mokotowskiego w Warszawie:** 1) P. Paderewska. 2) Przed szpitalem, w oczekiwaniu na gości. 3) Przemówienie Piłsudskiego. (Fot. Fuchs, Warszawa.)

## Odbudowa katedry w Reims.

W Anglii ma być utworzony „fundusz świa towy", który ma na celu odbudowę sławnej katedry w Reims, tak barbarzyńsko zniszczonej przez Niemców w czasie wojny. Koszta tego przedsięwzięcia według przypuszczalnych obliczeń wynosić będą minimalnie około miliona funtów sterlingów. Komitet angielski pod przewodnictwem sir Artura Stanley'a jest w trakcie tworzenia się

## Nowy minister skarbu.

Okres przesilenia w ministerstwie skarbu wreszcie minął, kiedy nowe stanowisko objął Dr. Leon Biliński. Nowego ministra czeka wielka i bardzo żmudna praca na zaprzepaszczonej, a w tak dalekiej mierze odpowiedniej placówce. Dr. Biliński znany ze swojej fachowej wiedzy w zakresie skarbowości z pewnością finanse państwa wydźwignie z dotychczasowego dyletantyzmu, który tyle już przyniósł szkody, a nie wiadomo jakie jeszcze na przyszłość pociągnie konsekwencye. Polska obecnie potrzebuje silnej i zdecydowanej ręki, a spodziewamy się, że nowy minister nie zawiedzie naszych nadziei, o czem już świadczą warunki, jakie postawił, obejmując tekę, a które wywołały popłoch wśród urzędników z „domowem wykształceniem".



**Nowy minister skarbu:** Dr Leon Biliński

## Poświęcenie szpitala Mokotowskiego w Warszawie.

W ubiegłym miesiącu odbyło się w Warszawie uroczyste poświęcenie szpitala wojskowego na Mokotowie. Na uroczystość przybył Naczelnik państwa Piłsudski, oraz prezydentowa Paderewska.

Podajemy w obecnym numerze illustracye z tej pięknej uroczystości.

## Jubileusz zasłużonego kapłana.

W ubiegłym tygodniu obchodził O. Zygmunt Janicki, prowincyał Zakonu OO. Reformatów, jubileusz 30 letniej służby kapłańskiej. Urodzony w Krakowie 1867 roku z rodziny mieszczańskiej, w roku 1883 wstępuje do Zakonu. Studya filozoficzne i teologiczne kończy w Krakowie. W roku 1889, 15 lipca w katedrze na Wawelu przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk ś. p. kardynała Dunajewskiego. Przez cały okres trzydziestolecia bierze żywy udział w życiu społecznem jako wielki patryota, jeździ na misye do Kongresówki, Poznańskiego, na Podole, Wołyń, Ukrainę, a nawet do Ameryki. Prowadzi pielgrzymkę do Rzymu i do Ziemi świętej. W Zakonie piastuje godność: gwardyana, definitora, kustosza, a od pięciu lat jest prowincyałem dla całej polskiej prowincyi liczącej obecnie siedmnaście klasztorów.



**Jubileusz zasłużonego kapłana:** W środku siedzi jubilat O. Zygmunt Janicki. (Fot Pierzchalski, Kraków.)

Marya Toczyska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

3

Rozpalonemi rękami silnie zacisnęła skronie. Ból głowy wywołany przykrą rozmową ze siostrą, w końcu ostatnie jej słowa spotęgowały go do tego stopnia, że już dalej pracować było niepodobieństwem. Odrzuciła malowane pudełko i raz jeszcze wzrok jej zmęczony pobiegł na podwórko. Godzina południowa zwabiła prawie wszystkich mieszkańców kamienicy. Byli to po większej części drobni urzędnicy i rzemieślnicy. Podniesione głosy dochodziły z otwartych okien mieszkań. stuk talerzy i naczyń mieszał się z wrzaskiem dzieci i upornem gdzieś klekotaniem maszyny do szycia. Zapach tłuszczów i taniego jedzenia buchał z otwartych drzwi kuchennych wychodzących na ganki, zatruwając pierwsze tchnienie wiosennych podmuchów, które nieopatrzne i zuchwałe, płynąc z daleka, na wąskie podwórko zabłąkać się ośmieliły

Głos ojca dopominającego się o obiad wyrwał Jankę z zamyślenia.

Wstała szybko, nie chcąc się z nim spotkać i skierowała się do kuchni.

Nie była wstanie prowadzić teraz jakiejkolwiek rozmowy. A tam pomoże Felce i przy tem przymusowem zajęciu, odzyska trochę utraconej równowagi.

Bogucki otworzył ostrożnie drzwi jadalnego pokoju i wszedł wolno rozglądając się.

Niegdyś może wytworny i przystojny. dziś gonił już bardzo nikłemi resztkami życia. Ubrany był skromnie, lecz z widocznem staraniem. Na twarzy szerokiej, jakby nabrzmiałej trochę, pojawiał się często bezmyślny uśmiech. Na pierwszy rzut oka ujawniało się, że chcąc zamaskować dosyć uwydatniające się objawy starości, przymuszał się do gibkich, młodzieńczych ruchów i chodu.

Oczy dosyć żywe jeszcze nie mówiły o żadnej trosce lub gnębiącej myśli.

Umiał brać z życia wszystko co się dało, jak sam mówił i korzystał z niego bez żadnych skrupułów, starając się wyciągnąć dla siebie jak najwięcej wrażeń i przyjemności. Że w poszukiwaniu tych wrażeń nie był bardzo wybredny i wymagający, świadczyła sympatya jaką się cieszył debiutantkami teatralnemi i szwaczkami pozującemi na naiwne.

Naiwność tych przygodnych towarzyszek była jego słabą stroną. Wierzył w nią jak student gimnazyalny idący na pierwszą schadzkę. I choć zdawało się, że się rozczarowywał dosyć prędko nie przestawał wierzyć i czynił dalsze poszukiwania z wytrwałością i niezamierającą nadzieją.

Bogucki znajdował się dnia tego w szczególnie dobrym nastroju. Ciepły, wiosenny dzień ożywił go i właśnie popołudniu spotkać się miał z panną Anetką, nowo upolowaną zdobyczą w pokoju na mieście odstąpionym mu przez nieżonatego kolegę biurowego.

Ale do tego widzenia trzeba było przygotować się i liczył na pomoc Felki, wtajemniczonej oddawna w jego sprawy.

Bogucki chciał ją wysłać cichaczem popołudniu do znajomego kolonialnego sklepu, po bakalie i wino, oczywiście na kredyt, bo pieniędzy nie miał i następnie kazać zanieść na miejsce schadzki.

Sprawę tę trzeba było jednak załatwić w ten sposób, aby w domu nie zwrócić uwagi.

Siadł na fotelu, zamyśliwszy się nad sposobem, jaki obierze, aby plan swój doprowadzić do rezultatu, kiedy przyszła mu myśl, że najlepiej odrazu porozumieć się z Felką, póki żony niema, a dziewczeta zajęte w kuchni.

Najlżejszy wyrzut sumienia nie przyciemniał przyjemnych jego myśli. Zdaje się, że człowiek ten nigdy nie umiał patrzeć na życie poważnie i z zastanowieniem. Nawet strata Zagajnik i zmiany, jakie przyniosła ze sobą w życie całej rodziny, nie dotknęły go silnie. W pierwszych miesiącach irytowało go przymusowe zajęcie biurowe i brak wolności. do której nawykł, ale z czasem z obojętną lekkomyślnością swoją przyzwyczaił się i do tego. Starał się tylko nie bardzo zapracowywać w biurze i osładzać życie jak mógł najlepiej.

Bogucki wstał z fotelu, podszedł do drzwi przedpokoju i zawołał na służącą.

— Słucham pana! A co tam nowego? - odpowiedziała Felka wpadając jak huragan do pokoju.

Bogucki podszedł do niej i ujął pod brodę.

— Słuchajno, moja mała, rzekł cicho, nachylając się. Wyjmijże mi zaraz z szafy to ubranie jasne i przeprasuj. Zaniesiesz do mnie zaraz po obiedhie, rozumiesz?

— Rozumiem, odparła Felka chichocząc.

— A nie wiesz ty, czy panienki wychodzą po obiedzie?

— Zdaje mi się proszę pana, że wychodza, abo co?

— Chcę, żebyś popołudniu skoczyła do Wentzla i wzięła coś na rachunek. Dam ci kartkę, a potem zaniesiesz to na ulicę Szujskiego pod piąty numer i oddasz stróżowi.

— Ojej! to pan znowu jakąś fetę wyprawia?

— Eh! ty zaraz! fetę! Z interesantem mam się widzieć.

Felka podsunęła się do Boguckiego dotykając prawie jego piersi ramieniem.

— Co pan mydli! zaśmiała się szeroko. Ja tam wiem dobrze co za interesant! Fiu! fiu! Ale też z pana jeszcze amant.

Bogucki wyprostował się i wyraz dumnego zadowolenia przemknął się po jego twarzy.

— Jakoś tam jeszcze idzie, wycedził powoli. Tylko ty, pamiętaj o ubraniu. Czy go mole nie zjadły przypadkiem, bo to z tymi porządkami domowymi....

— E, coby znowu! Oglądałam kiedyś. Jeszcze wcale.. wcale.. Niech się pan nie kłopocze. Wyczyszczę, wyprasuję, jak od krawca. A bilet na niedzielę do ludowego będzie?

— Będzie, będzie, tylko spraw się dobrze. O Wentzlu nie zapomnij.

— E, gdzieżby, tylko żeby dał... tam już tyle..

— Da, da. Do pierwszego niedaleko. Coś się spłaci. A więc zgrabnie, ładnie, przed trzecią, rozumiesz i żeby nikt, panie tego, nie widział, uważasz.

— Uważam, proszę pana.

— Wracaj teraz do kuchni, a buzia na kłodeczkę, aniołku.

Felka chichocząc wybiegła z pokoju.

Bogucki w oczekiwaniu na obiad wyciągnął się na kanapie i zapalił papierosa.

Wkrótce z przedpokoju dobiegł szmer wolnych. posuwistych kroków i weszła Bogucka.

Ubrana była całkiem czarno i z pod niemodnej, długiej peleryny widniał zwój papierów i dzienników.

Przesunęła się cicho przez jadalnię, nie zwracając uwagi na męża, weszła do sypialnego pokoju i powróciła po chwili bez peleryny i kapelusza.

W ręce niosła przyniesione papiery.

Bezsilnym ruchem opadła na krzesło przy stole i westchnęła głęboko.

Na bladej, ascetycznej twarzy znać było ślady przemęczenia. Tylko oczy głęboko wpadnięte świeciły gorączkowym blaskiem nadając całej, jakby martwej postaci, wyraz życia. Czyniła wrażenie istoty, zupełnie oderwanej od otoczenia, idącej uporcie wytkniętym szlakiem myśli własnej i zapatrzonej w światy niewidzialne dla drugich.

— Bonjour ma femme, zadźwięczał głos Boguckiego.

Od chwili obserwował żonę, przeglądającą gorączkowo dzienniki leżące przed nią i ironiczny uśmiech skrzywił jego usta.

Bogucka drgnęła jak ze snu zbudzona.

— A dzień dobry! odrzekła matowym, przemęczonym głosem. Znowu te etykietalne grzeczności. Myślałam, że czas byłby wyzbyć się tych niepotrzebnych naleciałości.

— Przyznaj jednak duszko, zaczął Bogucki z lekką złośliwością w głosie, że w naszym świecie obowiązują pewne formy towarzyskie.

Bogucka ruszyła pogardliwie ramionami.

— Te twoje formy, to zwyczajne mydlenie sobie oczu. Dziecinne głupstwa! Ludzie, którzy czas na to tracą, popełniają zbrodnię! Wnikać w rdzeń rzeczy, badać objawy zdrowotności moralnej, oczyszczać duszę z kału ciemnoty, obudzać w nich samowiedzę, oto cel wzniosły!

— Nie przeczę. ale... zaczął Bogucki.

Ale żona nie dała mu dokończyć.

— Wydzierać z piekielnej paszczy potwora grzechu te biedne, niewolnicze istoty, które wroga ręka mężczyzn ich obskórny egoizm wtrąca codziennie w otchłań zepsucia! Nie dać, aby...

Tym razem udało się Boguckiemu przerwać na chwilę potok słów żony.

I ty to robisz? naprawdę robisz to wszystko? zapytał szyderczo.

Karzące, zimne spojrzenie pobiegło w stronę kanapy. Ale chorobliwy zapał już zadaleko poniósł Bogucką, aby w połowie swojej przemowy miała się zatrzymać.

— Nie dać, nie dopuścić, ciągnęła dalej upornie, aby to, co z rąk Stwórcy wyszło nieskalane i piękne, co się powinno drogocennym skarbem pielęgnowanym z pietyzmem po wszystkie czasy, uledz mogło zepsuciu i zatraceniu. Nie dać...

— Ale duszko, wymówił słodko Bogucki, zmęczysz się, nie przejmuj się tak gorąco!

Ale łatwiej było zatrzymać potok wezbrany, niż gorączkowy zapał Boguckiej. Na twarz wystąpiły ceglaste rumieńce, wąskie usta z trudem chwytały powietrze, ale mówiła dalej suggestyonując się własnemi słowami.

— Nie pozwolić, aby cnoty, tradycyjne naszego rodu niewieściego splugawić mogła wszeteczna myśl, chronić jak ogrodnik chroni kwiat rzadki od szronu i wilgoci te jasne, przeczyste dusze. zdane naszej pieczy, nie dopuścić, aby złe ziarno paść mogło na tę wiosenną rolę, by nie zakradł się w nie przeklęty podszept złego! Ale co! ty tego nie rozumiesz, zwróciła się pogardliwie do Boguckiego. Nie jesteś wstanie pojąć szczytnych obowiązków naszego posłannictwa, całą odpowiedzialność ciążącą na nas...

Skrzypnęły drzwi lekko i do pokoju wsunął się nieśmiało niemłody mężczyzna. Stał chwilę, lękliwym wzrokiem spoglądając na Bogucką, w końcu odchrząknął i podszedł bliżej.

Był to lokator zajmujący jeden z frontowych pokojów, emeryt. o zasuszonej, żółtej twarzy, wysokiem czole pokrytem z rzadka włosami nieokreślonego koloru.

W ręce trzymał filiżankę, z którą widocznie nie wiedział co zrobić, bo co chwila spoglądał na nią z pomięszaniem, przenosząc potem wzrok na Bogucką.

Na widok lokatora Bogucki powstał z kanapy.

— A! pan Ziółkiewicz! zawołał. Witam pana. Czemże służyć mogę.

Ziółkiewicz odchrząknął silniej i filiżankę postawił na stole.

— Ja do pani dobrodziejki. przemówił nieśmiałym, cichym głosem uśmiechając się grzecznie.

Bogucka zdziwiła się.

— Do mnie? Cóż takiego?

— Ja panią dobrodziejkę najmocniej przepraszam, że ośmielam się przerywać tak interesującą rozmowę.

O, nic nie szkodzi — odparła zimno Bogucka.

Ale ja.. ja chciałem sie dowiedzieć — jąkał się Ziółkiewicz — Czy też... przepraszam najmocniej panią dobrodziejkę... czy też wskazaną jest rzeczą, abym wylawiał karakony z kawy mającej być jedynym posiłkiem aż do pory obiadowej... Podsunął się jeszcze bliżej i przyniesioną filiżankę postawił na papierach rozłożonych przed Bogucką.

Odsunęła ją gniewnym ruchem i spojrzała ostro na lokatora.

— Więc panu tylko o to chodziło?

— O to tylko pani dobrodziejko!..

Boguckiego ogarnęła wesołość.

— Karakon w kawie — zaśmiał się! — A to paradne! Fatalna pomyłka! Ta Felka taki roztrzepaniec!

Bogucka skarciła go surowym wzrokiem.

— Jeszcze jedno, pani dobrodziejko — ośmielał się coraz więcej Ziółkiewicz — chciałem się również poinformować, czy też... przepraszam najmocniej, wypłacam się regularnie z należytości za pokój ze śniadaniem, bo to moja biedna głowa...

— Oczywiście, gdyby było inaczej, nie mieszkałby pan u mnie — oświadczyła z godnością Bogucka.

— A więc ośmielam się prosić, aby na przyszłość... tylko niech pani dobrodziejka nie sądzi, że chcę czynić jakie zarzuty... broń Boże... ale to zawsze nieprzyjemna rzecz...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Drukarnia państwowa w Warszawie: Personal drukarni. (Fot. Fuchs Warszawa.)

## Przyszli artyści.

Szkoła śpiewu zaszczytnie znanego pedagoga wokalisty prof. St. Bursy, którego pieczy i pracy nad postawieniem głosu, zawdzięcza wielu karyerę, odbyła w ostatnich dniach doroczną rewię młodych sił śpiewackich, rokujących piękne nadzieje.

Ogólne wrażenie popisu ujawniło wybitne zasługi doskonałego pedagoga w kierunku formowania głosów (impostacya) wyczucia frazy i czystości emissyi oraz artystycznego oddania. Na pierwszy plan wybił się utalentowany tenorzysta pan Drabik, którego dyrekcya opery poznańskiej zaangażowała do kreowania partyi w obecnym sezonie, oraz pp. Nowakówna, Dołężanka, Kosicka, Bąkowska, Orczykowska. Piękne materyały przedstawiły pp. Samlicka, Latowiecka i Kastory. Osobna zmianka należy się panu Klimczykowi, tenorzyście i panu Ordelowi, basiście. Wogóle szkoła prof. Bursy odznacza się wysokim poziomem artystycznym.

## Drukarnia państwowa w Warszawie.

Z każdym dniem postępujemy naprzód. O ile stosunki w wewnątrz rządu chylą się w przepaść, o tyle w szczegółach budujemy się coraz żywiej. W ostatnich dniach została zorganizowana w Warszawie drukarnia państwowa. Z przyjemnością witamy tę nową placówkę pracy. Załączone zdjęcie przedstawia uczestników nowo założonej drukarni z dyrektorem poetą Mieczysławem Guranowskim.



Przyszli artyści: Szkoła śpiewu prof. St. Bursy.

# Kronika tygodniowa.

Przed przystąpieniem do właściwego porządku dziennego, *recte* tygodniowego, odpowiedzieć muszę z polecenia Wydawnictwa *Nowości illustrowanych* na liczne interpelacye P. T. Czytelników, dlaczego przerwano druk zajmującej powieści Adama Wiarygi Minieskiego pt.: *„Jak kruki“*.

Stało się to z powodu obłożnej słabości Autora, która pociągnęła za sobą konieczność wstrzymania się od wszelkiej pracy i wyjazd na świeże powietrze. Stan jego zdrowia poprawia się, jak się dowiadujemy, z dniem każdym, spodziewamy się też, że już w najbliższym czasie będziemy mogli podać jej dalszy ciąg i zakończenie i zaspokoić w ten sposób zupełnie uzasadnione zaciekawienie ogółu.

Prosimy więc o cierpliwość. Maluczko, a wszystko będzie w najzupełniejszym porządku. Zanim liście z drzew opadną — niech nam wolno będzie użyć barwnego wyrażenia ex-cesarza Wilhelma — stanie się, czego żądają P. T. Czytelnicy, zupełnie niesłusznie posądzający Redakcyę, iż na przerwanie druku wpłynęli może „paskarze“, tak w niej trafnie scharakteryzowani, że jeden z nich w chwili dobrego humoru odezwał się do kronikarza:

— Szelma ten autor!... Musiał mnie podpatrzeć i żywcem przeniósł mnie na papier!... Ale ja się o to nie gniewam! Niech ludzkość cała wie, jak my ciężko musieliśmy w wojennym czasie pracować dla dobra ogółu!

Wywiązawszy się w ten sposób z udzielonego mi polecenia, przechodzę do właściwego porządku i zaczynam ... od pogody, nie dlatego jednak, jakobym w kanikularnym czasie, który po inne lata był sezonem wężów morskich i dziennikarskich kaczek, ale z powodu, że tegoroczna pogoda tak się nam już dała we znaki, iż zasługuje na publiczne potępienie.

Wszystko jak gdyby sprzysięgło się na nas, nawet i ona, tak, że mimowoli nasuwa się myśl, czy przypadkiem niebieskim referentem od pogody nie jest jaki niefachowiec, o domowem jeno wykształceniu, który widocznie o tem zapomniał, że deszcz jest wprawdzie pożądany, ale nie przez rok cały, tylko wtedy, kiedy go potrzeba, a teraz obejdzie się najzupełniej bez niego, bo zaczynają się i tak już spóźnione żniwa.

Jeżeli zaś nie zbierzemy tego, co matka-ziemia zrodziła, pomrzemy z głodu i nie doczekamy się rozwiązania najciekawszych problemów, które nas tak zajmują.

Zdaje się, że miał racyę stary Wernyhora, przepowiadając, że w roku, który będzie pierwszym w budzącej się do nowego życia Polsce, zima zejdzie się ze zimą, to jest, że nie będzie lata.

Ci, którzy o tem wiedzieli, nie oddali też w bieżącym roku futer w przechowanie do kuśnierza, ani do lombardu, zupełnie tak samo postąpił i kronikarz, ale tylko z tego powodu, ponieważ futra nie posiada.

Swoją drogą, trzeba przyznać, do deszczu tak się już przyzwyczailiśmy, iż wychodząc rano na ulicę i widząc słońce, uśmiechające się do nas figlarnie ze sklepienia niebieskiego, mówimy z zadziwieniem:

— A to jednak ciekawe!... Dziś deszcz jeszcze nie padał ani razu!

I wystarczy to powiedzieć w nieszczęśliwą chwilę!... Z poza kominów zaczynają się wysuwać czarne chmurska i, ani się spostrzeżesz, leje jak z cebra, z czego najbardziej cieszy się Zakład czyszczenia miasta, mogący w roku 1919 skreślić zupełnie z budżetu wydatki na skrapianie ulic, a poczynione w ten sposób oszczędności obrócić na jakiś inny cel.

Smutną natomiast minę robi każdy śmiertelnik, który wie o tem, że, chcąc żyć, trzeba jeść, a chcąc jeść, trzeba mieć i co i za co!

Jak zaś niepogoda odbić się musi na aprowizacyi, dowodem tego choćby taka drobnostka, jak... nowe ziemniaki.

Po inne lata było ich w tym czasie po uszy, dziś należą do rzadkości, za które trzeba płacić wprost bajońskie sumy.

Wystarczy powiedzieć, że w niektórych jadłodajniach można się nimi uraczyć, ale porcya, składająca się z czterech jednostek, nie większych od orzecha włoskiego, kosztuje tylko... trzy korony.

Temu się i dziwić nie można, sam bowiem na swe własne uszy słyszałem, jak pewna wieśniaczka zażądała na targu za sto kilogramów sześćset koron, w drobnej zaś sprzedaży po siedm koron za kilo!... Zapewniała jednak, że z pewnością potanieją, skoro tylko pańskie grunty zostaną między chłopów podzielone.

Wogóle jarzyny są dziś tak drogie, iż pewien kapitalista, wybierając się na niedzielę do swej połowicy, bawiącej w Zakopanem, a chcąc jej zrobić przyjemną niespodziankę, zakupił na placu Szczepańskim różnych spóźnionych „nowalijek“ za sto koron i najspokojniej w pięciokilowej torebce papierowej zaniósł je do domu, ciesząc się, że nie będzie miał kłopotu bodaj z transportem.

Skutek był wprost nieoczekiwany... Gdy się magnifika dowiedziała, ile ta odrobina kosztuje, zemdlała, a doktor i aptekarz wzięli drugą stówkę i podzielili się nią jak bracia.

Sto kilogramów żyta kosztuje dziś dziewięćset koron, w przyszłym roku, jeśli teraz żniwa nie dopiszą, będzie kosztować dwa razy tyle, jak mnie znów zapewnił pewien większy agraryusz, narzekający stale, choć ma już w Krakowie trzy kamienice, że „i tak na swoje nie wychodzi!...“

A Galicya to podobno kraj rolniczy, o ileż więc gorzej musi być gdzieindziej...

Tak być powinno, mówi zdrowy rozsądek, ale tak nie jest. Już w Czechach, choć to kraj więcej przemysłowy niż rolniczy, jest pod tym względem daleko lepiej.

Kto temu winien, nie czas, ani miejsce nad tem się zastanawiać, gdyż miałem pisać o niepogodzie, jeżeli zaś poruszyłem sprawy ekonomiczne, to tylko o tyle, o ile z nią pozostają w jakim związku.

W Gorlickiem wyrządziło oberwanie chmury szkody, obliczone na dziesięć milionów, to samo powtórzyło się, choć w mniejszych rozmiarach i Krakowskiem, gdzie grad wytłukł to, co dotąd na deszczu nie zgniło.

Otwiera się więc przed nami bardzo miła perspektywa, że będzie jeszcze gorzej, czemu już dał wyraz i minister aprowizacyi w swej przemowie w Sejmie warszawskim, stwierdzając, że, choćby nawet żniwa wypadły dobrze, okaże się jeszcze brak sześciu milionów, zapomniałem jednak cetnarów, czy kilogramów, rozmaitych niezbędnych do życia produktów rolnych.

Musi to być prawda, skoro tak powiedział pan minister, nie chcący widocznie pozostać w tyle za kolegą Karpińskim, który deficyt budżetowy oblicza na miliardy.

Wogóle żyjemy obecnie pod znakiem deficytu w najróżnorodniejszych formach, a całą nadzieję, że będzie lepiej (może się nawet i pogoda poprawi!.. przyp. zecera), pokładamy w panu Bilińskim, który ma nas wyciągnąć z błota, w jakie nas nieudolność poprzednich i obecnych rządów wpakowała.

„Bezrządem Polska stoi“ narzekał swojego czasu Skarga, a musiałby to i dziś powtórzyć, gdyby żył między nami i patrzył na to, co się dzieje.

Aż włosy na głowie, nawet u łysego, podnoszą się, gdy się słyszy i czyta o tem, co dla dobra ogółu robią sfery decydujące, a za te uważam Sejm i Rząd warszawski, gdyż nasz rząd małopolski, jako jedynie dzielnicowy, musi się z natury rzeczy z nimi liczyć i jest od nich bezpośrednio zawisły.

Miał to być Sejm konstytucyjny, należało się więc spodziewać, że w pierwszej linii załatwi się z konstytucyą, tymczasem zaś pół roku już radzi nad wszystkiem innem, a o niej zapomniał. Uchwalono natomiast reformę agrarną w tej formie, jak jej sobie życzył p. st. Witos i jego koledzy, a choć spotkała się ona z ogólną krytyką nie tylko w kraju, ale i za granicą, posłowie pojadą na ferye zadowoleni ze siebie, mogąc się wobec wyborców wykazać owocami swej pracy i nie potrzebując się narażać na nieprzyjemne, bo czasem namacalne dowody niezadowolenia.

Owoce te są wprawdzie kwaśne, ale w każdym razie są to owoce. (Tego roku, dzięki niepogodzie, owoce wszelkiego rodzaju nie dopisały!...) Wyjeżdżając w lutym do Warszawy, zapewnili wyborców, że powrócą z gruntami pańskimi i dotrzymali słowa. Wiozą je wprawdzie tylko na papierze, ale i to coś znaczy.

Reforma agrarna pojęta w ten sposób, jak ją chcieli i mają ludowcy, doprowadzić musi nasze rolnictwo do ruiny i to powiedział już głośno francuski minister, znający nasze stosunki.

Ludowcom pomagali dzielnie w tym kierunku socyaliści z panem Ignacym na czele, ale widocznie zapomnieli o tem, że sami kręcą bicz na siebie, bo, jeżeli w samej rzeczy wejdzie ona w życie, miasta nasze będą w jeszcze większej mierze skazane na łaskę i niełaskę małych rolników i ich wyzysk, a codzień mamy sposobność przekonać się na swej własnej skórze, że nasz poczciwy chłopek to paskarz pierwszej wody. Dotąd żywiły miasto wielkie gospodarstwa, gdy ich nie stanie, trzeba się będzie obejść smakiem, albo płacić jeszcze więcej, niż obecnie.

Już to wogóle nasi wielcy i mali politycy wysilają się poprostu na to, aby postępować tak, jak się nie powinno i aby z tego nie było żadnego pożytku, jedynie szkoda i to taka, którą trudno powetować.

Koalicya poznała nas widocznie, narzucając nam traktat pokojowy z uprzywilejowaniem mniejszości narodowych, umiędzynarodowieniem polskiej dotąd Wisły i uprawnieniem Ligi narodów, aby nos swój wtykała w nasze sprawy wewnętrzne i nieposłusznych jej woli pociągała do odpowiedzialności.

Większość sejmową, na której mógłby się rząd opierać, ciągle się lepi, ale się to jakoś nie udaje. Może to nawet i lepiej, jeśli bowiem miałaby być tego rodzaju, jak ta, która uchwaliła reformę agrarną, nie doczekalibyśmy się nigdy wewnętrznego porządku i ładu, ani uregulowania stosunków z zagranicą i musieli wobec tego spodziewać, że się nami zaopiekuje ktoś z protektorów, lub sąsiadów.

Jak zaś wygląda w praktyce taka opieka, wie chyba każdy.

Jaki pan, taki kram. Jaki Sejm, taki i rząd, który z Sejmem zostaje w najściślejszym związku, a składa się w przeważnej części z ludzi, którzy nie dorośli do pełnienia funkcyi, jakich się podjęli, lub podjąć się im kazano.

I stąd te rozporządzenia, nadające się niejednokrotnie do humorystycznego traktowania, choć wydane zupełnie na seryo, ale przez ludzi nie fachowych, mających częstokroć tylko „domowe wykształcenie“.

Bieda to, jeśli się ktoś rwie do rzeczy, do której nie dorósł, choćby bowiem miał i najlepsze chęci, wcześniej lub później musi dojść do przekonania, że same one nie wystarczą.

I wtedy dopiero zrzuca się pychę z serca i woła z rozpaczą:

— Panie Biliński!... Ratuj!

A dobrze jeszcze, jeśli jest w zapasie taki pan Biliński i jeśli się go wczas wezwie. Gorzej byłoby, gdyby go nie było, albo gdyby powiedział:

— Kto nawarzył piwa, niech je pije!

Rekonstrukcya gabinetu, która ma nastąpić po wejściu doń dra Bilińskiego, ma stanowić ową deskę ratunku, na którą się wreszcie zdecydowano, widząc, że niema innego wyjścia. Czy to jednak pomoże i na jak długo, to kwestya bardzo wątpliwa, wobec tych stosunków, jakie u nas panują, gdzie każdy stara się o to, aby organizm państwowy, budzący się dopiero do życia, postawić w jak najtrudniejszem położeniu.

I po prostu nie chce się wierzyć swym oczom i uszom, gdy się czyta, lub słyszy, że wybitny poseł, przywódca partyi, mający stale na ustach dobro ogółu przemawiając na zgromadzeniu kolejarzy w Krakowie, powiada:

— Wy musicie wywalczyć swoje prawa i wywalczycie je!...

Czy nie byłoby odpowiedniejszem, gdyby zamiast tego był się do nich zwrócił z zachętą, aby gorliwie wypełniali swe obowiązki, aby pracowali ile sił starczy, bo państwo tego potrzebuje?... Tak jednak nie było. Mówca wspominający o obowiązkach, a nie o prawach, straciłby od jednego zamachu całą swą popularność, bo dziś praca intenzywna i celowa, ale dla dobra ogółu, a nie jednostek lub partyi, nie jest w modzie.

Jeśli kolejarze wykonają sumiennie swe obowiązki, nie zapomni o nich państwo z pewnością i nie zmusi do walczenia dopiero o słuszne prawa. Jak zaś wygląda w praktyce taka walka o prawa, widzimy zwłaszcza na stosunkach, jakie panują w Królestwie Polskiem i powodują do ostatecznych granic posuniętą dezorganizacyę, będącą wodą na młyn tych, którym na tem zależy, abyśmy nigdy nie wyszli z powijaków i dali się pierwszemu lepszemu za nos wodzić.

Łatwo zrozumiałą jest też niechęć Wielkopolski do ścisłego złączenia się z resztą kraju w tych warunkach. Zgadzają się na to, ale z zastrzeżeniem, jeżeli będą mieć słowo ostatnie i decydujące:

I mają racyę!... Z niewoli pruskiej skorzystali tyle, że wiedzą, co to ład i porządek i że bez niego żaden organizm państwowy, zwłaszcza zaś świeżo dopiero budzący się do życia, obejść się nie może.

Ale mieli racyę i ci, którzy się opierali temu, aby posłowie wielkopolscy weszli do Sejmu w pełnej liczbie. Wiedzieli, że idzie tu o ich skórę i że ci, którzy przyzwyczajeni są do porządku, a Ojczyznę swą kochają prawdziwie, nie pozwolą im rządzić się według swego widzimisię.

Jednem słowem, jest źle ale całe szczęście bodaj w tem, że to już spotrzegli i ci, którzy tego dotąd widzieć nie chcieli i, acz z bólem serca, musieli się zgodzić na chwycenie się ostatniej deski ratunku.

A tą deską jest dr. Biliński.

Rzecz oczywista, że wchodząc do gabinetu w takich warunkach, jak obecne i wiedząc o tem, dlaczego go powołano, postawił wytrawny polityk swoje żądania, a warszawskie sfery musiały je przyjąć.

Dzięki temu, może wreszcie będziemy mieć silny rząd, złożony z ludzi fachowych, bez względu na ich partyjną przynależność. Będzie on miał czas w ciągu feryi sejmowych rozglądnąć się w sytuacyi i zarządzić, co uzna za stosowne i konieczne, a nagonka nań i podgryzanie przez niechętnych rozpocznie się dopiero później, gdy panowie posłowie, wypocząwszy sobie po trudach, zjadą się znowu do Warszawy, aby dalej radzić.

## Ze sportu.

W ubiegłym miesiącu odbyły się w Krakowie zawody „Cracovii“ i wiedeńskiego „Sportklubu“. Zwycięsko wyszła „Cracovia“ (w sobotę 3:0, w niedzielę 2:1 na korzyść „Cracovii“). Gra gości górowała nad grą „Cracovii“ pewnością techniki, umiejętnością kombinacyi, doprowadzeniem piłki do pozycyi niebezpiecznych. Zwycięstwo „Cracovii“ jest zasługą jej niezrównanego bramkarza p. Wiśniewskiego. Podajemy grupę „Sportklubu“ przed rozpoczęciem zawodów w piłkę nożną.



**Ze sportu**: Sportklub wiedeński (Fot Szwedo.)

## Wycieczka z Kielc do Krakowa.

Stary nasz Kraków, przyciąga do siebie całe rzesze ludzi z całej Polski, pragnące poznać pamiątki naszej przeszłości. Gromadne wycieczki przybywają codziennie i snują się po ulicach pełnego pamiątek miasta. W ubiegłym tygodniu bawiła w grodzie Podwawelskim wycieczka Związku młodzieży katolickiej z Kielc, której zdjęcie podajemy w obecnym numerze.

## Pierwsza kadra oficerów rachunkowych.

Niedawno ukończył się kurs oficerów rachunkowych, którzy mają stanowić zawiązek fachowych sił w zakresie rachunkowości wojskowej. W ten sposób stając na gruncie żywej i gorączkowej organizacyi staramy się z każdym dniem o jak największą celowość i planowość naszego życia państwowego. Armia polska bowiem potrzebuje silnej organizacyi, szczególnie w dziale administracyjnym. Młodzieńcy, którzy ukończyli obecny kurs rachunkowy powinni oddać swoją wiedzę na usługi Ojczyźnie i pracować z poświęceniem i sumiennie nad budową administracyi wojskowej. Pokusy i prywata na bok. Wam powinna przyświecać idea prawdziwych obywateli Polski.

Podajemy w naszej illustracyi grupę uczestników kursu z wykładającymi.



**Walki z bolszewikami**: Ziemianka niemiecka służąca obecnie naszym żołnierzom za mieszkanie.



**Walki z bolszewikami** Odbiór jeńców bolszewickich (Chińczycy i żydzi)



**Wycieczka z Kielc do Krakowa.** (Fot. Szwedo.)



**Pierwsza kadra oficerów rachunkowych**: Uczestnicy ostatniego kursu oficerów rachunkowych (Fot. Fuchs, Warszawa)

## Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

# Zagadki do nagrody.

**Logogryf.**
Ułożył J. Balicki, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda zdarzenie polityczne z dni ostatnich.



*Znaczenie wyrazów:* 1) Spółgłoska. 2) Okres czasu. 3) Spółgłoska. 4) Część doby. 5) Spółgłoska. 6) Miara długości. 7) Spółgłoska. 8) Rzeka w Afryce. 9) Samogłoska. 10) Imię żeńskie. 11) Wykrzyknik. 12) Tańce. 13) Znany minerał. 14) Przydomek jednego z królów polskich. 15) Rada wyznaniowa żydowska. 16) Broń palna. 17) Sprzęt domowy. 18) Mały statek wojenny.

**Bilety wizytowe.**
Ułożył X. Y., Kraków.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

ANT. IPAK.

E. N. POLKA.

M. ROJA.

E. Ł. JANER.

SZ. BODO.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) książkę p. t. „Męczeństwo Belgii" 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i 25 kopert).

## Rozwiązanie zagadek z Nru 25.

**Logogryf.** B, Don, ż, len, c, Nil, Beata, Kałka, Br.ozów.

**Zadanie do uzupełnienia.** Era, Don, Iza, Abo, lin, nów, ara, eta, sum, iro, ach, syn, Nil.

**Zadanie do uzupełnienia.** 1) Raz kozie śmierć. 2) Sztuką barany tłuką

**Bilety wizytowe.** Sternik. Rybak. Rewizor. Stelmach. Kupiec.

**Kwadrat magiczny.** Noga, ogar, gama, Arad.

**Zadanie na rozsypane litery.** Komu w drogę, temu czas.

**Dobre rozwiązania nadesłali:** M. Szafran Warszawa, J. Jaworski Lwów, T. Kotowicz Lwów, J Sawicki Kraków, H. Biliński Kraków, M. Malinowski Jasło, W. Augustynowicz Nowy Sącz, M. Zawadzki Kraków H. Ogrodziński Lwów, J. Bielawski Rzeszów, R. Mohr Kraków, J. Łopatkiewicz Kraków, S. Bubowski Tarnów, H. Maciejowski Przemyśl, M. Więckowski Jordanów, Z. Lipski Zakopane, F. Jasiński Kraków, J. Wilczyński Zakopane, R. Wójcik Mogilany, S. Olech Katowice, W. Kozłowska Lwów, J. Nowicki Lublin, J. Kwaśniewski Zakopane, M. Bandrowska Częstochowa, S. Krzyżanowski Zakopane, J Jasiński Lwów, M. Konar Warszawa, S. Mróz Lublin, Z. Grabowski Lwów, J. Goliński Rzeszów, H. Osadowski Rzeczyca, K. Górski Lwów, S. Gomułka Przemyśl, H. Ząbek Częstochowa, Z. Sperling Wiedeń, M. Czyżewicz Kraków, G. Ogibiński Lwów, K. Rudziński Rzeszów, R. Kinalski Zakopane, H. Gawlikowska Kraków, R. Wojciechowski Biała, T. Sielecki Rzeszów, J. Samlicki Warszawa, M. Płaszyński Lwów, H. Potocka Kraków, J. Opolski Rzeszów, M. Motyl Kraków, J. Motyka Lwów, S. Waligórski Radomyśl, S. Gorlicki Tarnów, H. Zamorowski Sosnowiec, S. Wołoszyn Kraków, J. Kotowicz Tarnów, A Długocka Wys. Mazowieckie.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) J. Kwaśniewski Zakopane (książka) 2) J. Kotowicz Tarnów (papier list.). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.